

Zomowcy Europy

Wprawdzie przysłowia są mądrością tych narodów, które innej mądrości nie mają, ale tym nie mniej kilka jest wyjątkowo trafnych - np. „podróż kształca”. To prawda - kształcą znakomicie - znacznie lepiej niż edukacja państwowa. Zachęcam państwa do podróży wszelakich, a zwłaszcza zagranicznych.

Dziś, na chwilę przed utratą niepodległości (czyli anshlussem z UE) szczególnie zabawne są obserwacje jak to u naszych sąsiadów wygląda przestrzeganie „ewropejskich normów”, które tak znakomicie w Polsce utrudniają nam życie, powiększają bezrobocie, biurokrację i drenują nam, już i tak pustawę, budżety domowe.

A jest, na co popatrzeć. Nie trzeba szczególnej wnikliwości, żeby zauważyć, że debilne „europejskie” przepisy, członkowie obecnej UE mają głęboko w d... i ani myślą ich wprowadzać w życie - aż tak szurnięci nie są. My to, co innego - podludzie, których trzeba trzymać w urzędniczych kleszczach jak krowę na łańcuchu, co by w szkodę nie wlaźła, albo i pod pociąg.

Polski ustawodawca w pogoni, za europką wprowadza, co rusz nowe przepisy np. ruchu drogowego, aby były „europejskie”. A jak ma się sprawa w innych państwach? Ano zupełnie inaczej. Niemcy mają swoje, znacznie lepsze i mniej restrykcyjne prawo drogowe niż my. Nawet znaki drogowe mają nieco odmienne niż w innych państwach. Czy Germanie mają w planie dostosować swoje regulacje do „norm europejskich”? Nigdy w życiu! Nawet o tym nie myślą. A Wielka Brytania? Tu dopiero panują zwyczaje! Jeżdżą samochodami lewą stroną, odległości mierzą w milach i jardach, oznakowanie - jeszcze osobliwsze. A nawet gniazdka elektryczne są zupełnie inne niż na reszcie kontynentu. Wypięli się na Euro - mają swojego funta, a nawet gaśnice są u nich, najczęściej nieprzepisowe, bo srebrne, a w większości małych i średnich sklepów nie ma nic takiego jak np. kasy fiskalne. Czy Brytyjczycy planują przystosowanie swoich praw do zalecanych przez eurosojuz? Przenigdy! Nawet im to do ryżych łbów nie przyjdzie!

Dziś wiele polskich hoteli i knajp zostało zmuszone borykać się z wdrażaniem „europejskich standardów” w zakresie higieny. Są to bzdury piramidalne wymagające, nierzadko przebudowy całego zaplecza i zmuszające do opracowywania wielosetstronicowych przepisów (dla każdej firmy oddzielnie) regulujących procedury np. sprzątania kuchni, mycia talerzy itp. Ostatnio pytałem o takie sprawy właścicieli hotelu w Londynie i Hirscheid (Bawaria). Nigdy o czymś takim nie słyszeli. Cóż, widać, że sparaliżować kraj kretyńskimi prawami tylko Polaczki sobie pozwoliły. Nikt nigdzie na Zachodzie, do którego tak nam spieszo nie zajmuje się takimi kretynizmami. Życie toczy się normalnie. Niedawno podziwiałem Dunkierkę, a właściwie dachy tego nieciekawego miasta. Roztoczył się przed mną istny ocean dachów krytych płytami... azbestowymi! Podziwiałem francuską, drobną rodzinną serowarnię urządzoną w... drewnianym garażu (serki pycha). Gdyby ktoś w Polsce taką urządził - aresztują. Polakom - nie wolno! Im - tak.

Niestety ludzie wprowadzający nie tylko zbędną, ale wręcz szkodliwą unifikację z „europejskimi normami” nigdy, najwyraźniej, w Europie nie byli. To chyba jacyś byli ZOMOWCY.

Karimusz Wamrak